

# JEZUICI I TOWARZYSTWO



Hervé Yannou

Przekład

Bolesław Dyduła SJ

Wydawnictwo WAM

Kraków 2010

## WPROWADZENIE

## OD MITU DO KRYZYSU TOŻSAMOŚCI

„Mężczyźni w czerni, skąd wyszliście? Wyszliśmy spod ziemi, w połowie lisy, w połowie wilki. Naszą regułą jest tajemniczość. Jesteśmy synami Loyoli”, śpiewano w 1819 roku, a więc gdy Towarzystwo Jezusowe podnosiło głowę po wielu dziesięcioleciach zakazu istnienia. Darzeni kolejno pochlebstwami, podziwem, nienawiścią, prześladowani i mordowani, jezuita przez czterysta pięćdziesiąt lat po śmierci swojego założyciela, Ignacego Loyoli, byli pożywką dla mitów i kontrowersji. Jezuita wszedł do obiegowego, wręcz codziennego języka. Jest częścią tej kategorii historycznych i religijnych instytucji, która się charakteryzuje mocno symboliczną i fantasmagoryczną treścią. Powieści na temat wypraw krzyżowych, templariuszów, jezuitów, wolnomularzy czy inkwizycji miały swoich epigonów aż do *Kodu da Vinci* włącznie.

O jezuitach przez długi czas mówiono przede wszystkim językiem antyjezuityzmu. W świecie wyobraźni i w karykaturze ci „mężczyźni w czerni” byli postrzegani jako ludzie potężni, o woli wrzęgniętej w służbę hipokryzji, walczący z nowoczesnością poprzez sieć wyśmienitych placówek wychowawczych. Talleyrand i Lenin podziwiali ich za rygor i skuteczność. Respekt miał dla nich Voltaire. Pascal, Stendhal, Champolion czy Michelet wygłaszali oskarżycielskie mowy przeciw „ofensywie ponuraków”, tych „polityków Boga”, których misjonarskie i edukacyjne plany nie były niczym innym jak tylko przejawem ich żądzy panowania. Naszkicowali oni portret jezuita chudego aż do kości, aseksualnego i pozbawionego dobroduszości

mnichów, osobnika o wysokiej tonacji głosu, oszczędnych gestach, w nienagannej i starannie zapiętej sutannie, umiejącego się zachować przy stole i w salonach, układającego anegdoty, znającego klasyków, Tacyta, Ronsarda, La Bruyèrę, a nawet Rousseau... Ten na pozór skromny jezuita zmierza z konfesjonału do buduaru, z dworu do ogrodu, włosiennicę zamienia na przepych purpury, żeby zaspokoić swój korporacyjny egoizm, swoją hipokryzję, ambicję, pychę i dwulicowość. Taki obraz na długo przylgnął do skóry tych wymykających się od sklasyfikowania zakonników.

Sklasyfikować nie dają się oni już ze względu na swoją nazwę. Kiedy wokół Ignacego Loyoli uformowała się pierwsza mała grupka, to była ona początkowo anonimowa. Szybko jednak przylgnęła do niej etykieta *iniguistas* lub *ignatiani* – „uczniowie Ignacego” zgodnie ze starą regułą, która się pojawiła wraz z benedyktynami – „uczniami św. Benedykta”, dominikanami – „uczniami św. Dominika” czy franciszkanami – „uczniami św. Franciszka”. Towarzysze Ignacego nie nazywali siebie ani jezuitami, ani ignacjanami. Założyciel przyszłego Towarzystwa nie przepadał za kultem jednostki, ale i nie wiedział, że wkrótce sam stanie się jego obiektem. Wybór zatem padł na nazwę „Towarzystwo Jezusowe”, która w oficjalnych tekstach brzmi po łacinie *Societats Iesu*, w skrócie SI, dopisywanym przez członków zakonu do nazwiska. Sami jezuici mówią o swoim zakonie po prostu „Towarzystwo”. W miarę jak wzrastali w liczbę i stawali się coraz bardziej znani, nieporęcznym było ich tytułować: „członkowie Towarzystwa Jezusowego”. Dlatego pod koniec XVI wieku wszedł w użycie skrót „jezuita”, nazwa mająca od razu wydźwięk pejoratywny. Termin „towarzystwo” jeszcze dziś nie zawsze cieszy się dobrą reputacją. Związany z kupieckim słownictwem przedsiębiorców jest synonimem merkantylnego imperium i ekonomicznego monopolu. Kompanie gazowe czy towarzystwa kolei żelaznej nie wiele mają wspólnego z „ludźmi

z dobrego towarzystwa?... Wyrażenie to stało się zresztą nieco przestarzałe. Najbardziej zbliżone do niego hiszpańskie słowo *companias* oznacza koła bądź konfraternie osób zdecydowanych żyć we wspólnocie, dążących do tego samego celu czy też zaangażowanych w tę samą działalność. W Hiszpanii XVI wieku, a więc Hiszpanii Ignacego Loyoli, towarzystwem nazywano organizację religijną bądź formację wojskową albo po prostu zrzeszenie przyjaciół. Tak właśnie widzieli swoją wspólnotę pierwsi jezuici: jako organizację religijną, złożoną z przyjaciół gotowych do służenia: towarzyszy Jezusa w znaczeniu duchowym. Ten mesjanistyczny cel szybko został skojarzony z synonimem działań sekretnego wojska, rozprzestrzeniającego swoje macki w służbie politycznego katolicyzmu i imperialnych ambicji papieży, którym jego członkowie składają ślub posłuszeństwa.

Bardziej jednak niż żołnierzami, jezuici są aktywistami, intelektualistami Boga i wiary katolickiej, którzy w stosunku do siebie nie pozostawiali nikogo i nigdy obojętnym. Towarzystwo zawsze stało na rozdrożu dwóch wymogów: z jednej strony konieczności wewnętrznego rozwoju, a z drugiej potrzeby wpiśnięcia się w świat i epokę swoimi działaniami społecznymi, politycznymi i kulturowymi, które stanowią doborowy obszar wyrażania jego tożsamości. Na skutek wykraczania poza sferę religijną Towarzystwo w ciągu całej swojej burzliwej historii stanowiło przedmiot bardzo obfitej literatury. Historyjki, pamflety, panegiryki i inne, wszelkiego rodzaju i o różnym charakterze pisma, absorbowały przyjaznych lub przeciwnych zakonowi laików, zakonników i wielkich prałatów, a jego reguły i jego charyzmat wydawały się tak nowatorskie lub wręcz rewolucyjne, że ich wtargnięcie w XVI wiek, wiek reformacji, mogło jedynie wzbudzać strach i popłoch wśród ustabilizowanych instytucji.

W ten sposób mityczny jezuita narodził się wraz samymi jezuitami. Natura tego zakonu intryguje współczesnych od samego momentu jego zaistnienia. W 1554 roku, w pierwszym pomniku francuskiego antyjezuityzmu, jakim była *Plaidoyer de l'université de Paris contre les jésuites* (Rozprawa uniwersytetu paryskiego przeciw jezuitom), Étienne Pasquier określa tę co dopiero powstałą organizację jako „monstrum”, ponieważ ci, których zrzesza, nie są ani mnichami, ani kapłanami, ale jakimiś „hermafrodytami”. W ciągu dwóch wieków nie przestaje narastać legenda jezuickiego spisku, karmiona polityczną rolą nowego zgromadzenia. Stojąc zbyt blisko słońca, Towarzystwo zaczyna przypalać sobie skrzydła. Gdyby wierzyć pogłoskom, to za wszystkimi konspiracjami, intrygami, królobójstwami i wojnami stoi jezuita. Masakra w noc św. Bartłomieja miałyby być potwierdzeniem wojowniczego ducha jezuitów, gotowych do przelewania krwi, żeby w miejsce książąt protestanckich usadowić książąt katolickich. W Anglii jezuita postrzegani byli jako agenci kontynentalnych sił katolickich, jako armia w rękę Korony Hiszpańskiej, mająca zadać cios anglikańskiej monarchii. Żeby zrozumieć, jak owa idea mogła się szerzyć i osiągnąć taki sukces w zbiorowej mentalności, wystarczy przeczytać Raoula Girardeta. W obsesji spisku polityka i sacrum wzajemnie się stapiają i usprawiedliwiają. „Na dalszym planie mitologii spisku zawsze w końcu odsłania się wizja zakonu, w religijnym słowa znaczeniu jednolitego, zdobywczego, jako niezbędnego instrumentu dla osiągnięcia pomyślności wielkiego przedsięwzięcia, angażującego każdego członka, bez oglądania się na jego osobisty los”<sup>1</sup>. Jak nie rozpoznać w tej definicji Towarzystwa Jezusowego?

We Francji, ziemi tak płodnej w teorii konspiracji, antyjezuityzm będzie w ciągu wieków głęboko powiązany z życiem i kulturą polityczną. D'Alembert w swojej *Encyklopedii* nie liczy

---

<sup>1</sup> Raoul Girardet, *Mythes et mythologies politiques*, wyd. Seuil, Paryż 1986, s. 61.

się ze słowami i nie kryje swojej wrogości względem jezuitów. Bez składu i ładu mówi o zabójstwach albo o próbach zabójstwa, w które byli jakoby zamieszani jezuita. I tak twierdzi, że w 1593 roku Barrère usiłował zamordować Henryka IV „uzbrojony w sztylet przez jezuitę Varadé’a”, że w 1594 roku jezuita zostali wypędzeni z Francji jako „wspólnicy królobójcy Jana Châtel”, że w 1610 roku Ravaillac zamordował Henryka IV i że „jezuita są podejrzani, iż kierowali jego ręką”, że w 1757 roku zamach na Ludwika XV był dokonany „przez człowieka, który obracał się w kręgach członków Towarzystwa Jezusowego”. „Jezuicki” artykuł w *Encyklopedii* był w rzeczywistości rezultatem rozsiewanego strachu i podejrzeń klasy panującej, która się czuła zagrożona skrywaną potęgą armii „mężczyzn w czerni”. Artykuł D’Alemberta nie odbiega zresztą od kompilacji *Tajemne instrukcje jezuitów*, sprokurowanej przez Jeremiasza Zahorowskiego, wydalonego z zakonu w 1611 roku, który prezentuje tam poufne, a w rzeczywistości wydumane przez siebie instrukcje generała jezuitów dla swoich ludzi. Jest to szesnaście rozdziałów o chytrych wybiegach, mających jakoby na celu utrwalenie rozwoju i dominacji Towarzystwa na całej ziemi, wszystkimi możliwymi sposobami. Prawdziwe knowania o zasięgu światowym, nie oszczędzające nikogo.

Antyjezuityzm ujawniał się w różnorodnych, czasem nawet całkowicie sprzecznych kontrowersjach, od usunięcia protestantów począwszy po gallikanizm, który żądał swobód Kościoła francuskiego w duchu koncyliarystycznym, poprzez jansenistów, a na ultramontanistach broniących rzymskich prerogatyw skończywszy. Tego typu antyjezuityzm usadowił się wygodnie w codziennym słownictwie XIX i XX wieku, razem z pozytywizmem i antyklerykalizmem, spadkobiercami radykalizmu wieku oświecenia.

Wszystkie te nieporozumienia zawdzięczały swoje istnienie nie tylko antyklerykałom i różnej maści wolnomyślicielom. To-

warzystwo w ciągu całej swojej burzliwej historii nie przestawało nigdy rozwijać strategii kontaktów i autopromocji, pisania o swojej historii i swoich aktualnych osiągnięciach. Samoobrona nie stanowiła jedyne go celu owego systemu propagandy, bo jej zadaniem była również ofensywa i podboje. Także skromność nie zawsze była cnotą tego zakonu, związanego z elitami i szukającego przyjaźni wśród książąt, którzy też nie zawsze odpłacali mu podobną przyjaźnią.

Dla uczczenia pierwszego wieku swojego istnienia Towarzystwo, już w najwyższym stopniu nowoczesne, a zarazem o stuletniej tradycji, opublikowało, u jednego z największych siedemnastowiecznych drukarzy z Anvers, pamiątkowy album pt. *Imago primi saeculi Societatis Iesu*. To wielkie dzieło poświęcone autocelebracji, nie popierane zresztą przez wszystkich ówczesnych jezuitów, szybko się przekształcało w dalekosiężny i o coraz bardziej wyrazistym charakterze plan. Towarzystwo zaczęło tworzyć własne instytuty badawcze nad swoją historią, mające niewiele odpowiedników w innych zgromadzeniach zakonnych. Dwa główne centra to Rzym i Saint-Louis w Stanach Zjednoczonych. Po roku 1814 i przywróceniu Towarzystwa<sup>2</sup>, generał Luis Martin (koniec XIX wieku) wykazał szczególną troskę, gdy idzie o publikację *Monumenta Historiae Societatis Iesu*, tego niezwykle go pomnika ku chwale równie niezwyklej historii. Mówi się, że nikt nas tak dobrze nie obsłuży, jak my sami siebie. Swoją tradycję erudycji jezuita wykorzystywali na użytek zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Tradycja ta jest jedną z charakterystycznych cech Towarzystwa, które niegdyś miało monopol na pisanie własnej historii, ignorując, a nawet odrzucając to wszystko, co nie wyszło z jego własnych szeregów. Jezuita długi byli zazdrośni o swoje intelektualne i duchowe dziedzictwo, uważając się za jedyne go prawowite go depozy-

---

<sup>2</sup> Zakon został rozwiązany przez papieża w 1773 roku.

tariuszy tego nieprzebranego bogactwa, które ukazywali jako ciągle odświeżane świadectwo swojej świętości i uzasadnienie swego posłannictwa oraz swoich ambicji w służbie Kościoła katolickiego.

Czas polemicznego odczytywania historii („z prawa” czy „z lewa”) i aktualnej rzeczywistości tego zakonu się skończył. Obecnie instynktowny antyjezuityzm nie jest już w obiegu. Dziś Opus Dei czy Legioniści Chrystusa, którzy powołują się na pokrewieństwo ze strażnikami wiary Ignacego Loyoli, postrzegani są jako sensne widziadła zachowawczego sprzysiężenia. Nad „odszufladkowaniem” historii jezuitów pracowali niezależni historycy, wyprowadzając ją z prostej refleksji nad organizacją tego potężnego, jakby nie było, zakonu. Towarzystwo weszło w ten sposób do zbiorowej spuścizny, pozostawionej przez tych, którzy zastanawiają się nad historią Zachodu, jego nowoczesnością, rozwojem jego nauk i jego kultury. Historia i terażniejszość Towarzystwa Jezusowego pozwalają lepiej zbliżyć się do współczesnego świata i do Kościoła katolickiego z istniejącymi w nich wyzwaniem, sprzecznościami i przeobrażeniami, ponieważ tylko wówczas, gdy przeszłość usiłujemy zrozumieć przez terażniejszość, jak pisał historyk Marc Bloch, możemy naszkicować aktualną rzeczywistość. Towarzystwo bardzo często stanowiło studyjne laboratorium, tygiel dla teorii wychowawczych, intelektualnych, naukowych i politycznych jako zakon najbardziej wpływowy i najbardziej znaczący w historii katolicyzmu, którego kontrasty odzwierciedla. Jezuici przechodzili bowiem z jednej skrajności w drugą: ten rewolucyjny zakon, istny grot dla kontrreformacji, doświadczył prawdziwego zamknięcia się i intelektualnego wstecznicstwa w XIX wieku i pierwszej połowie XX. W przeciągu jednego stulecia zrobił skok od Soboru o nieomyślności do Soboru o *aggiornamento* Kościoła, od *Vaticanum I* do *Vaticanum II*, porzucając swój antymodernizm, by stać się symbolem otwarcia, „progresizmu”

i „nowoczesności” Kościoła katolickiego, przez co naraża się na frontalny atak w Rzymie.

Przez ponad cztery i pół wieku swojego istnienia Towarzystwo rzadko przestawało być na czasie, a w styczniu 2008 roku, wraz ze zwołaniem w Rzymie trzydziestej piątej Kongregacji Generalnej, powinno wrócić na pierwszą linię. Kongregacja Generalna to wydarzenie dość rzadkie, żeby nie było godne uwagi. Jezuiti tej instytucji nie nadużywają. Średnio zbierają się co trzynaście lat. W czasie długich tygodni spotkań wykrywają niedomagania Towarzystwa, a więc i Kościoła – tym razem będzie to na początku trzeciego tysiąclecia – i wytyczają kierunki działania. Natomiast po raz pierwszy w swojej historii dokonają wyboru swego nowego zwierzchnika, nowego przełożonego generalnego, „czarnego papieża”, wybieranego dotąd dożywotnio, a obecnie po rezygnacji piastującego ten jeden z najbardziej tajemniczych urzędów w Kościele katolickim. Osiemdziesięcioletni o. Peter-Hans Kolvenbach złożył mandat, by umożliwić wybór swojego następcy. Nieznany dotąd przypadek takiej dymisji<sup>3</sup> czyni ze spotkania w Rzymie ważny test dla Towarzystwa. Nowy generał będzie musiał sprostać wymogom sytuacji, jaka wyłoni się z obrad Kongregacji, gdy idzie o przyszłość zakonu. To prawdziwe wyzwanie.

Towarzystwo liczy obecnie 19 216 członków i tyleż różnych twarzy, różnych podejść do swojej misji, do ducha Założyciela i odziedziczonej po nim duchowości – duchowości ignacjańskiej, która jest dziś własnością Kościoła katolickiego. Ta fabryczna marka, „sekretny” powodzenia jezuitów, nie jest już prestiżowym monopolem Towarzystwa, często unoszonego przez sekularyzm. Wymknęła mu się ona z rąk i posłużyła za podwaliny nowych ruchów, nowych wspólnot, „rodziny ignacjańskiej”,

---

<sup>3</sup> W historii Towarzystwa wiekowi lub chorzy generałowie byli czasem przy końcu swojego życia wspierani przez wikariuszy. W 1983 roku, w okresie kryzysu ze Stolicą Apostolską, dymisja ojca Arrupe została przyjęta z racji jego zdrowia.

w której rozumienie i praktykowanie duchowości Ignacego Loyoli uwydatnia mozaikę dziedzictwa jezuitów, ale może też tę duchowość rozwodnić, a nawet przejść. Jezuici przechodzą dziś kryzys tożsamości, który się przejawia spadkiem powołań i starzeniem się zakonu w Europie, na podobieństwo Kościoła katolickiego. Nie żyją oni w klasztorach, chodzą ubrani tak jak ty i ja, a w poszukiwaniu duchowości bardziej jednoznacznej oskarżani są w świecie zachodnim o elityzm i uleganie pokusie laickości. Gdzie są, jak ich rozpoznać, jak ich spotkać, jaka jest ich specyfika? „Mężczyźni w czerni”, kim jesteście i dokąd zdążacie?